

RECENZJA

Zakończenie przychodzi nieoczekiwanie, bo widz ciągle oczekuje czegoś więcej

MAGDALENA
MACH

GAZETA WYBORCZA



• To porządnie zrobiony spektakl, utrzymany w dusznym i mrocznym klimacie czarnego kryminału, „dogranym” świetnie muzyką. I choć na scenie para bardzo dobrych aktorów, to jednak „Coś w rodzaju miłości” nie będzie jednym z moich ulubionych w Siemaszkowej.

Arthur Miller, jeden z najwybitniejszych amerykańskich dramaturgów, po którego śmierci zgasły na jedną noc niegasnące światła teatrów Broadwayu, zdobywca Nagrody Pulitze-

ra, zasłynął również jako trzeci mąż Marilyn Monroe. Czy postać niestabilnej emocjonalnie Angeli z jego jednoaktówki „Coś w rodzaju miłości” była wzorowana na Monroe? Twórcy spektaklu w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej puszczaają do widowni oko, każąc zaśpiewać głównej bohaterce fragment największego hitu Marilyn „Diamonds are a best girl's friend”.

Premierowy spektakl na Małej Scenie teatru to na pierwszy rzut oka kryminał. Tom jest detektywem, który nie może poradzić sobie z wyjaśnieniem popełnionego przed pięciu laty morderstwa. Ta sprawa to jego największa zawodowa i osobista porażka. W więzieniu siedzi niewinnie oskarżony człowiek. Tom jest przekonany, że klucz do rozwiązania dręczącej go zagadki ma prostytutka Angela, która była w przeszłości powiązana zarówno z przestępcą, jak i prokuratorem.

Ale Angela była też kochanką Toma. Teraz czuje się opuszczona i samotna, ale dobrze wie, że tylko te okruchy informacji, które rzuca detektywowi, trzymają go jeszcze przy niej. Zwodzi go więc i myli tropy. W końcu z puzzli układa się obraz. Ale czy jest prawdziwy, czy jest tylko kreacją popadającej w obłęd kobiety?

Dramat dotyczy wzajemnego uzależnienia dwojga pogubionych, niepewnych ludzi, którzy usiłują we wzajemnej relacji znaleźć potwierdzenie własnej wartości. Tak pogubili się



Mariola Łabno-Flaumenhaft i Robert Żurek

w próbach manipulacji, że nie potrafią już odróżnić prawdy od fałszu. Każde przegląda się w drugim jak w lustrze. A w tle - obraz zepsutego społeczeństwa, naznaczonego korupcją i fałszem. Kto kogo wykorzysta skuteczniej dla własnych celów? Reżyserka Martyna Łyko stawia między partnerami tej emocjonalnej rozgrywki znak równości, ustawiając ich symbolicznie po dwóch stronach lustra.

Na scenie Mariola Łabno-Flaumenhaft i Robert Żurek - para świet-

nych aktorów Teatru im. Siemaszkowej, oboje ostatnio jakoś bez wielu okazji do popisania się talentem na rodzimej scenie. Połączenie takiej pary zapowiadało prawdziwą bombę. Być może z powodu zbyt wysoko postawionych oczekiwań, odczuwam pewien niedosyt.

Grali mocno, momentami na granicy przerysowania, ale każde jakby osobno. Owszem, byli skupieni na kreowaniu samych siebie, jak wymagał autor dramatu, ale młoda reży-

serka zapomniała połączyć dwa osobne składniki tego dania szczyptą przyprawy lub - jak kto woli - odrobiną chemii, bez której trudno dać się przekonać, że tych dwoje było kiedyś kochankami, że być może wciąż jeszcze tli się między nimi napiętność. A to utrudnia uwiarygodnienie skomplikowanej relacji między nimi.

Scena, ujęta w drewnianą okienną ramę, z odsuniętą na chwilę zasłoną, zmusza widzów do wejścia w rolę podglądaczy spotkania dwojga ludzi. Ale ich emocjonalne potyczki ogląda się z dystansem, bez zaangażowania, jak przez szybę właśnie. Może dlatego zakończenie przychodzi zbyt nieoczekiwanie, bo widz ciągle oczekuje czegoś więcej.

Niezwykle ważny w tym spektaklu jest klimat, bardzo udanie współtworzony przez muzykę Davida Kollara, młodego Słowaka, oryginalnego kompozytora i świetnego gitarzysty. Rozedrgane brzmienia, budują niepokojącą, duszną, atmosferę, pulsującą gdzieś z tyłu głowy napięciem - nienachalnie, ale nieustająco. I to one zostają po tym spektaklu najdłużej. •

Arthur Miller „Coś w rodzaju miłości”.

Premiera 27 lutego 2016

Reżyseria: Martyna Łyko, przekład:

Małgorzata Semil, scenografia

i kostiumy: Paulina Rzeszowska,

muzyka: David Kollar